Nr. 37. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 23 stycznia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 50	kwartalnie	9 —
miesięcznie	2 50	miesięcznie	3 —

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy, za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Organizacja szkół wydziałowych.

Lwów 21 stycznia.

I. Na temat powyższy miał nauczyciel szkoły wydziałowej z Rzeszowa, p. Stanisław Piotrowski, na ostatniem walnem zgromadzeniu delegatów Towarzystwa pedagog. we Lwowie odczyt, który zainteresował członków w wysokim stopniu i wywołał ożywioną dyskusję głębokiem wniknięciem w ustrój teraźniejszy szkół wydziałowych. Sprawa ta zbyt ważna wymaga jeszcze bliższego rozpatrzenia i odpowiednich studjów, które powierzono zarządowi głównemu Towarzystwa pedagogicznego, aby na podstawie mającego się opracować kwestjonarjusza porozumiał się z oddziałami Towarzystwa i osobami wpływowemi, interesującemi się szkołami wydziałowemi i zdał na przyszłem walnem zgromadzeniu sprawę o reorganizacji szkół wydziałowych. To jednak jest pewną rzeczą, że jeżeli wypłynie z tych starań jaki pożytek dla szkół wydziałowych, to będą one zasługą referenta p. Piotrowskiego, który pierwszy potrafił wniknąć głęboko w potrzeby tych szkół i postawił pewne dane, na których przy dalszych badaniach można się oprzeć i doprowadzić rzecz do urzeczywistnienia. Pragnąc, aby w rzeczach szkół współdziałały nietylko siły fachowe t. j. nauczyciele, ale i szersze warstwy społeczeństwa, dla których te szkoły się tworzy, zamieszczamy obszerniejsze streszczenie referatu p. Piotrowskiego, przypuszczając, że zainteresuje to naszych czytelników, a może nawet wywoła pewne uwagi z ich strony.

Szkoła wydziałowa ma na celu, jak to jej niemiecka nazwa „Bürgerschule" wskazuje, podniesienie i rozwinięcie stanu mieszczańskiego, a dąży do tego przez wychowanie, kształcenie i przysposobienie do praktycznego życia tej części młodzieży, która po ukończeniu szkoły ludowej, pospolitej, nie przechodzi do gimnazjów i szkół realnych. Szkoła ta więc jest przeznaczoną dla młodzieży, mającej się poświęcić zawodowi handlowemu, przemysłowemu i rękodzielniczemu, a w niemieckich prowincjach także rolniczemu.

W naszym kraju są dobre szkoły wydziałowe tem potrzebniejsze i tem trudniejsze jest ich zadanie, że brak nawet i w większych miastach światłych handlowców, przemysłowców i rzemieślników. Średnia klasa, mianowicie stan urzędniczy, lekarski, adwokacki, itp., jest u nas silnie rozwinięty i wszyscy się do tych zawodów garną; właściwy zaś stan mieszczański słabo się rozwija, a raczej upada.

Gdy nadto zważymy, że i lud wiejski stoi jeszcze na niskim stopniu oświaty, to rzecz jasna, że społeczeństwo nasze nie ma się na kim oprzeć i nie może dojść do powszechnego dobrobytu. Smutne to, ale prawdziwe, że klasa średnia patrzy z góry na stan mieszczański, a ideałem mieszczanina, a nawet wieśniaka, jest wyjść ze swego stanu i zająć miejsce w klasie średniej. Mamy więc ciągłą różnicę stanów, co naszą kulturę wstrzymuje.

Szkołami wydziałowemi męskiemi, zajmowano się u nas często i wiele. Pierwszy raz założono je u nas dość wcześnie, bo przed 30tu laty. Były one nawet 8klasowe, rozumie się w połączeniu, jak dziś, ze szkołami 4klasowemi pospolitemi, ale żywot ich był krótki; musiano je wnet pozamykać z braku uczniów w wyższych klasach. Utrzymała się tylko szkoła wydziałowa w Sokalu, dzięki pomysłowości jej dyrektora p. Siedmiograja, który przy pomocy śp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, wprowadził do niej naukę zręczności (slöjd).

Jest to znamienne i godne uwagi, że tylko ta jedna szkoła się utrzymała i dobrze się rozwijała. Czy może dlatego, że pielęgnowała naukę zręczności w szerokim zakresie i z wielkiem zamiłowaniem? Bardzo to prawdopodobne — powrócimy zresztą do tej kwestji w dalszym wywodzie.

Po latach 12, bo w r. 1897 zaczęto u nas ponownie zakładać szkoły wydziałowe i to już 3 a nie 4-klasowe, ale znowu w połączeniu z pospolitemi szkołami 4 klasowemi. W r. 1900 pojawił się projekt założenia 6-klasowych szkół wydziałowych, a jak się zaczęto interesować tym rodzajem szkół, najlepszym dowodem ankieta dla szkół wydziałowych, która w bieżącym roku w Wiedniu obradowała w obecności ministra oświaty.

Dzisiejsza 3-klasowa szkoła wydziałowa nie odpowiada jednak swemu zadaniu, chociaż polega na wcale dobrych planach, które nawet Niemcy chwalą. Rodzice nie lubią tej szkoły i nie posyłają do niej synów z miłej chęci, lecz z musu, zniewoleni okolicznościami. Nie dało się syna wprowadzić do gimnazjum, albo nie uczył się tam należycie, pcha go się do szkoły wydziałowej bez celu, a gdy ją ukończy, dopiero niewiadomo, co z nim zrobić. Zdaje się, że szkoła wydziałowa obecna jeszcze nie ma jasno określonego celu, albo ma go tylko na papierze, a nie osiąga w rzeczywistości, wskutek czego nie zyskuje wzięcia u rodziców i uczniów.

Ludność nie wierzy, żeby przez tę szkołę można dojść na świecie do czegoś pewnego i dodatniego, boleje więc nad przyszłością tych dzieci, które tam musi oddać, uważając lata nauki w tej szkole spędzone, za źle zużytkowane, jeśli nie za stracone.

Z objawu tego trzeba wnosić, że teraźniejsza szkoła wydziałowa musi chyba być źle zorganizowaną, ludność widzi w niej bowiem tylko dalszy ciąg pospolitej szkoły ludowej, nie sięgającej poza elementarny zakres nauki. Połączona z 4-klasową szkołą pospolitą i umieszczona w tym samym budynku, pozostaje pod kierownictwem wspólnego dyrektora, który mając do czynienia z kilkunastu paralelkami w szkole pospolitej, zmuszony jest poświęcać im więcej uwagi, niż trzem wyższym klasom wydziałowym.

Przez taką wspólność ze szkołą pospolitą, zaciera się charakter wyższych klas i znaczenie szkoły wydziałowej; zrozumiały więc ztąd wniosek, że przez odłączenie szkoły wydziałowej od 4-klasowej pospolitej, podniosłoby się jej znaczenie i zwróciłoby się na nią większą uwagę. Dyrektor tej szkoły, gdyby nadto miał pewne wykształcenie techniczne, uwolniony od nadzorowania szkoły pospolitej z mnogiemi paralelkami, oddałby się wyłącznie szkole wydziałowej i dopilnowałby dokładnego wypełnienia jej zadań.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 20 stycznia.

(Nic nowego. — Legenda o carze jako księciu pokoju. — Fabrykanci austrjaccy obrażeni na hr. Gołuchowskiego. — Rozdział zapasów złota na świecie).

(fr.) Właściwie wypadałoby i sprawozdanie z tego tygodnia zacząć od konfliktu rosyjsko-japońskiego, bo on wciąż dominuje nad sytuacją targów pieniężnych. Wszelako chcąc pisać o tej sprawie, trzebaby się powtarzać aż do znudzenia, dlatego też lepiej dać spokój. Zanotować tylko się godzi, że położenie wcale się nie pogorszyło i że niektóre dzienniki angielskie i amerykańskie nie dają za wygranę i wciąż operują sfabrykowanemi depeszami wojennemi z widocznym zamiarem wywołania popłochu na giełdach, co jednak coraz mniej im się udaje. Z drugiej strony warto zaznaczyć i to, że także partja przeciwników wojny zaczyna puszczać wodze fantazji i puszcza w świat rozmaite sfingowane raporty pokojowe. Do rzędu takich niewinnych kaczek pokojowych, mających giełdy nastroić na nutę pokojową, zaliczyć należy doniesienie o rzekomej ostrej scysji, jaka miała mieć miejsce na jednej z ostatnich rad koronnych, odbytych w Petersburgu pod przewodnictwem cara. Reprezentanci rosyjskiej partji pokojowej i partji wojennej, mieli — jak opowiadają owi bajczarze polityczni — skakać sobie wprost do ócz i już szala przechyliła się na stronę partji wojennej, gdy wtem car zabrał głos i położył koniec kłótni słowami: „Ja tu mam tylko do rozkazu. Czy jestem jeszcze cesarzem Rosji, czy też nie? Czy jestem księciem pokoju, czy nie?" Tak brzmi kolportowana na giełdach legenda, która jednak oczywiście nie ma pretensji do historycznej prawdziwości. Ale *se non e vero — e ben trovato.*

Któżby się był spodziewał, że spokojny i zawsze grzeczny minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, rozważający dobrze każde słowo, zanim je wypowie, swojem *exposé* złożonem w delegacji, ściągnie na siebie groźne oburzenia fabrykantów austrjackich. A jednak tak jest. Wszystkie tutejsze związki przemysłowe postanowiły wnieść do ministra handlu memorjał z prośbą o ujęcie się za obrażonymi przez hr. Gołuchowskiego fabrykantami i wyjednanie dla nich odpowiedniej satysfakcji. Sprawa zaś miała się tak: Omawiając stosunki handlu zagranicznego monarchji, rzekł hr. Gołuchowski między innemi, że eksport z Austrji do krajów bałkańskich dlatego upada i wypierany jest przez mniej wartościowe wyroby angielskie, iż fabrykanci austrjaccy nie postępują całkiem lojalnie. Nadsyłają bowiem próbki bez zarzutu, odpowiadające w zupełności wymaganiom publiczności bałkańskiej, ale dalsze wysyłki towarów są już gorsze i nie odpowiadają pierwotnym wzorom. Owóż tem czują się fabrykanci dotknięci, a związki przemysłowe w memorjale swym, wystosowanym do ministra handlu, proszą, aby hr. Gołuchowski wymienił po nazwisku, które to firmy postępują tak wbrew etyce kupieckiej, ażeby można napiętnować takie parszywe owce i wyrzucić je z grona uczciwych przemysłowców.

Na odbytym niedawno w San Francisco kongresie amerykańskich bankierów, dawał dyrektor waszyngtońskiej mennicy Mr. Roberts bardzo zajmujące wyjaśnienia co do rozdziału zapasów złota, nagromadzonych w całym świecie. Wedle sprawozdania p. Robertsa, przeważna część złota monetarnego nagromadzona jest w Europie, jakkolwiek ona prawie wcale złota nie produkuje. Zapasy zaś złota państw europejskich były w roku ubiegłym następujące: Francja miała złota za 947 miljonów dolarów, Niemcy 763, Rosja 746, Anglja 528, Austro-Węgry 283, Włochy 101, Hiszpanja 79, Szwajcarja 30, Belgja 19 i pół, Holandja 38 i pół, Danja 15 i pół, Szwecja 17, Rumunja 9 i pół, Norwegja 8, Portugalja 5, Serbja 1·4, Bułgarja 1·4, Grecja 0·5 miljonów dolarów. — Ogółem wynosiły zapasy złota państw europejskich 3.176 miljonów dolarów, prowadzone zaś w ewidencji zapasy złota nagromadzonego w Stanach Zjednoczonych, wynosiły 1.277,382.651 dolarów. A zatem mają wprawdzie Stany Zjednoczone znacznie więcej złota niż każde z państw europejskich, natomiast Europa, jako całość wzięta, ma go półtrzecia razy tyle. — Zapasy złota we wszystkich innych krajach kuli ziemskiej, tj. w Australji, południowej Ameryce, Indjach, Japonji i Afryce, wynoszą tylko 479 miljonów dolarów.

Korespondencje.

Rzym w styczniu 1904.

(Włochy i Japonja. — Saraf w w Rzymie. — Proces Murri'ego. — Uroczystości Gregorza Wielkiego).

W parlamencie, na Monte Citorio, są wakacje, ale w salonach, przeznaczonych dla posłów, jest zawsze kilkunastu z nich, którzy nie mają nic lepszego do roboty, jak przyjść na cygaro i pogawędkę. Więc i tutaj obecnie mówi się o ewentualności wojny rosyjsko-japońskiej. Ostatecznie, Włochy nie mają nic do czynienia w tej wojnie, a jeżeli pozwoliły wypłynąć z arsenału w Genui dwom pancernikom, zakupionym przez Japonję, to rzecz ta nie sprzeciwia się prawu międzynarodowemu, bo wojna dotychczas wypowiedziana nie została. Sympatje tutaj raczej są dla Japonji i Anglji; nawet p. Nelidow poseł rosyjski, który niedawno przeniesiony został do Paryża, wyjechał z Rzymu w warunkach nieco nieprzyjaznych. Prasa jest więcej ostrzeliwaną telegramami z Londynu, niż z innych stron. Ale wogóle mało kto z Włochów zna Wschód. Colajanni, eksdeputowany, zna Japonję ztąd, że wydobył raz młodego chłopca japońskiego z rąk linoskoków i wychował go. Ten więc jest za Japonją, a markiz di Rudini, b. prezes ministrów, który sprzedał w roku zeszłym (bardzo drogo) willę swoją poselstwu rosyjskiemu, ten znów jest za Rosją...

Dowódca powstańców macedońskich, Borys Sarafow, bawił tutaj przez kilka dni z innym naczelnikiem powstańców Gwedykowem. Zdaje się, że Sarafow przybył do Rzymu głównie po to, aby zaszachować, o ile możności Austrję. Bo Sarafow marzy o autonomji Macedonji i jeśli patrzy podejrzliwie na ugodę austro-rosyjską wogóle, to specjalnie obawia się pochodu Austrji ku Salonikom. Przytem, Sarafow przyjechał, aby widzieć się z p. Lorecchio, mieszkającym w Rzymie. Jest-to bogaty Albańczyk, z kolonij albańskich w Kalabrji. A że w Rzymie są rozmaici reprezentanci, więc on reprezentuje pewnego księcia Alado-Kastrjotę, mieszkającego w Paryżu pretendenta do tronu albańskiego, który znów ma swoich przyjaciół w południowych Włoszech i organ własny *Kastriota Skanderberg* w Neapolu.

Sarafow zapowiada każdemu, kto się do niego zbliży, że na wiosnę wybuchnie na nowo powstanie i to gwałtowniejsze, niż dotąd, w Macedonji, jeśli Europa zostawi kraj na pastwę ugodzie austro-rosyjskiej i jeśli Anglja, Włochy i Francja nie wmieszają się do kontroli.

Sarafow zamierza porozumieć się z Ricciottim Garibaldim (synem Józefa — Ricciotti jest imię chrzestne), czy nie dałoby się zorganizować oddziału garybaldczyków, dla pomocy Macedonji. Włochy obawiają się wprawdzie zajęcia Albanji przez Austrję, ale czy potrafią zapobiedz zajęciu? Czy będziemy mieli znowu nową próbkę „dyletantyzmu irydentystycznego", w legji garibaldczyków w tej Macedonji?

Będziemy mieli tutaj, niezadługo, sensacyjny proces Murrich. z powodu zamordowania hr. Bonmartini, w Bolonji, zięcia profesora Augusta Murri, znanego chirurga. Psychologicznie będzie to bardzo ciekawy proces. Podobno odbędzie się w Weronie. Wysoce niesympatyczna postać ojca rodziny, zresztą znakomitości lekarskiej i wysokiego dygnitarza Masonerji 33*.* i jego cała rodzina, wyjdą w najokropniejszem świetle. Masonerja i inne wpływy pracują, aby ratować ich, dziennik *Tribuna* (grubo, jak mówią, zapłacony) prowadzi w szeregu artykułów kampanię, aby ich o ile możności oczyścić, ale się to na wielenie zdało. Prawda wyjdzie na wierzch, bo są rzeczy, które się ukryć nie dadzą.

Niebawem zaczną się tu uroczystości ku czci papieża Grzegorza Wielkiego. Był on niewątpliwie wielką postacią. On to podtrzymał znaczenie, władzę Rzymu wobec kościołów w Rawennie, Medjolanie i Akwilei, poddał kościołowi rzymskiemu kościoły Germanji, Hiszpanji i Galji, nawrócił Longobardów z pomocą królowej Teodolindy. Do Anglji posłał drużynę mnichów z klasztoru na Celjusie dla nawrócenia kraju. Papież Grzegorz W. też był pierwszym, prawdziwym biskupem rzymskim, papieżem, o ile dotyczy władzy za granicami Włoch.

Zostało po nim mnóstwo listów, djalogów, homilij, rozpraw teologicznych. Kazał zebrać święte hymny i pieśni kościelne, używane do V. wieku, z czego złożył się t. zw. „Antyfonarjusz". Dlatego mówi się o „śpiewie gregorjańskim", który Pius X. obecnie nakazał przywrócić w świątyniach Pańskich. Jemu także zawdzięczał Rzym instytucję *Scholae cantorum* w bazylice św. Klemensa (gdzie się znajdują freski z X. wieku, odnoszące się do życia św. Cyryla i Metodego). Jemu n. p. zawdzięczamy uratowanie różnych mozaik z czasu, kiedy biskupi z Galji chcieli je niszczyć, gdyż była obawa, że kult obrazów świętych wyrodzi się w cześć pogańską. On to zbierał archiwum w Watykanie i wspomnienia o bibljotekach, jakie wtedy istniały.

To też wszyscy mają go za jednego z największych papieży, postać, nadzwyczajnie górującą nad innemi w swojej epoce, miłosiernego w uczynkach i niezwykle czynnego.

W podziemiach kościoła św. Piotra znajdują się podobno jeszcze ułamki napisu grobowego, jaki mu wierszami położył Oldrad, arcybiskup Medjolanu.

„Capstrzyk".

Militaryzm nowoczesny, ciążący nad Europą całą, zadaje społeczeństwom nieobliczone klęski ekonomiczne. Ale militaryzm posiada również pod względem społecznym, politycznym i moralnym bardzo ujemne strony, które coraz silniej występują na jaw, zwłaszcza w Prusiech, w kolebce militaryzmu. Armje europejskie zaczynają się przemieniać w **kasty**, oderwane od narodu, stawiające się często po nad ustawami i wymaganiami powszechnie przyjętych zasad i przekonań. W chwili tak bardzo rozbudzonego poczucia narodowego, armje zamiast „unaradawiać się," czynią przeciwnie: wyodrębniają się i odrywają od narodu, tworząc osobne, zwarte ciała kastowe, uzurpujące dla siebie także osobne przywileje społeczne i moralne.

Tę kwestję militaryzmu podniosła literatura. W Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, sprawa ta zaogniła się obecnie w silniejszem, niż gdziekolwiek indziej stopniu. W parlamencie niemieckim i sejmach poszczególnych państw, w dziennikach rozmaitej barwy, już od dawna zwracano uwagę na kastowość armji, w ostatnich zaś czasach kwestję tę podnieśli i literaci.

Powieść Bilsego „Z małego garnizonu," stała się głośną z powodu procesu jej autora i pomimo konfiskaty rozeszła się w kilkunastu wydaniach. Po Bilsem wystąpił Beyerlein, znany nowelista i autor dramatyczny i przeniósł na scenę kwestję wojskowości, którą zresztą zajmował się już dawniej, a mianowicie w powieści „Jena oder Sedan." Beyerlein występuje w obronie zasady, że nowoczesna armja nie powinna tworzyć kasty, że nie powinna być schroniskiem dla średniowiecznych urządzeń, że wreszcie nie powinna pielęgnować potępionych już dawno prze-

(97)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Starościc był spokojny — uśmiechnął się i rzekł:

— Był czas, gdym was chciał wyzwać; nie przyjęliście wyzwania, mówiąc, iż jako towarzysz, do boku mojego przydani jesteście i że jeno bronić mnie, nie walczyć ze mną możecie. Teraz, choćbyście mnie nawet obelgę rzucili, musiałbym wam pola ustąpić. Słowo dałem...

— Komu? — spytał pan Marcin porywczo.

— Siostrze mojej — odpowiedział spokojnie starościc.

Dech zaparł się w piersi Kalinowskiego — ściągnął wodze koniowi i wzrokiem dziwnym na pana Stanisława spojrzał. Starościc przez lekko zmrużone powieki patrzał na pana Marcina, uśmiech przekąsu usta mu poruszał, na czole zarysowała się bruzda. Patrzyli tak chwilę na siebie, nie mówiąc nic, wreszcie starościc zaczął:

— Zdziwienie w oczach waćpana widzę, nie spodziewany rumieniec na twarzy. Lecz mniejsza o to! chciałbym jeno, byś teraz słowom moim zaprzeczył, zaprzeczył jako rycerz praw!...

— Nie mogę też uczynić inaczej...

— Wiesz-że waćpan, dlaczego mnie siostra prosiła, bym go na rękę nie wyzywał?

Marcin czekał odpowiedzi.

— Mówiła: miły mi jest!...

— Jezus! — wyrwało się z ust pana Marcina, lecz nie przerażenia to okrzyk, jeno szczęścia a radości był..

Starościc nie spuszczał oczu z Kalinowskiego.

— Teraz widzę rumieniec! — rzekł dobitnie.

— Chyba płomienie! — zawołał pan Marcin — ale ich się cale nie wstydam...

— Waćpan siostrę moją miłujesz?...

— Nie rozumiałbym żywota bez niej!...

— A tamta... tumska?

— Wżdy to nie kto inny, jeno starościanka była, tylkom nie wiedział nic o tem!...

— Co? jak? — starościc poruszył się.

— Już mi teraz nic nie ukrywać przed wami! — zawołał Marcin i opowiedział wszystko, jak było.

Jechali wolno, strzemię w strzemię, objeżdżając mokradła, zbliżając się, to oddalając od gościńca. Starościc słuchał opowieści pana Marcina, ale choć gorąco słów narratora przelewało się w serce słuchacza, po sobie znać nie dał, co czuł i jak czuł, choć czasami mu czoło zbielało, wargi się zatrzęsły, cień jakiś przez twarz się przesunął.

Gdy pan Marcin opowiadanie skończył, milcząc czas jakiś jechali obok siebie, aż oto starościc rękę podniósł, położył na dłoni Kalinowskiego i rzekł:

— Cóż dalej robić zamyślasz, panie Marcinie?

Teraz pan Marcin czuł, że mu ciężko odpowiedzieć przychodzi — ale starościc ciągnął dalej:

— Masz serce Tereni — prawda! po swojej stronie mnie masz, bo kocham siłę, jaką w waćpanu widzę, a przed wiarą, jaką siostra moja w waćpanu ma, ugiąłem już czoło. Ale — dalej.

Pan Marcin milczał.

— Mów!...

— Czekam — odpowiedział Kalinowski.

— Na co?... Prawda — dodał po chwili Stanisław — z ciężkich terminów wyratowałeś waćpan rodzica mojego, słowo dał, że w niczem waćpanu krzyw nie będzie, zaciągnięty dług wdzięczności powinien być zapłacony, masz niby na co się powołać.... jednak...

Poruszył głową:

— Ciężki kamień do zgryzienia macie — i ty i Terenia....

— Wam także zda się nie lekko — rzucił Marcin.

Starościc drgnął — po chwili podniósł głowę i spytał:

— O czem waść mówisz?

— Nie zda mi się, byście się do panny Zebrzydowskiej mieli.

— Aa — o tem...

Rozmowa się już nie kleiła — starościc raz wraz w zadumanie zapadał, a znać było, że głaz jakiś na sercu jego leżał. Ujechali pół stajania, Stanisław zwrócił się do Kalinowskiego i rzekł:

— Żali człek zawżdy, jako chce, tak robi?

— Wracajmy do naszych, bo już słyszę ujadanie psów w Mokradkach — pan Marcin zauważył.

— Chwilę jeszcze — stój! — szepnął starościc i znów ujął za rękę pana Marcina. Zdawało się, że mówić coś chciał, głowę unieść, którą pochyloną na piersi trzymał, wyspowiadać się z myśli jakichś; palce kurczowo zaciskały się, usta lekko się trzęsły, pierś oddychała krótko — nagle rękę pana Marcina z ucisku wypuścił, zrobił ruch jakiś tajemniczy w powietrzu, zwątpienia, czy zniechęcenia znak — i rzekł:

— Jedźmy!

Pan Jaksa nie spodziewał się gości. Siedział u siebie w świetlicy z nieodstępnym daszkiem zielonym nad oczyma, nad foljantami papierów bibulastych, brunatnym inkaustem zapisanych. Było to coś w rodzaju annałów, zapisek z lat różnych, w których to Siwy-Boruta upamiętniał dzieje swego żywota. Ruchem powolnym, raz wraz śliniąc palce, przewracał kartę po karcie, na których to, Wielkie-Łuki, to Byczyna jaskrawą czerwienią zajaśniały, albo w polu okratowanem krzyż zaczerniał — co znakiem było, że kogoś pochował, że już czyjś żywot na tej ziemi się skończył. Jeszcze przerzuconych kart parę — i Siwy-Boruta uśmiechnął się. Dużemi, czerwonemi literami stało u góry: *„Zajazd na Łysoboki z Trzcinką i Żychem, dokonany Anno Domini 1582 die 16 mayi, z determinacją a powodzeniem wielkiem".*

— To ci się prało, — plusk-plask! — mruknął.

I tak się pochylił nad znalezionem lat dawnych wspomnieniem, tak duszą całą wszczepił się w on foliant pożółkły, że nie posłyszał, jak drzwi się z trzaskiem otworzyły, jak z czepcem, przekrzywionym trochę na lewe ucho panna Małgorzata wpadła i zawołała w głos:

— Jegomościu — awantura!...

Nie dokończyła słów, a tu trąby się odezwały i puzony, od kopyt końskich ziemia zadudniła i coś zakotłowało i zabarwiło się przed gankiem.

— Jegomościu — awantura — wołała panna Zawalińska.

— Panie Jezu wszechmogący — zali to Jaś Trzcinka? — wykrzyknął Siwy-Boruta z ławy się zrywając. — Snać nie strzymał i z kupą uniejowczyków i poddębiczan przybył. Co ja mu powiem?... Panie Jezu, co ja mu powiem?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sądów. Beyerlein nie jest wrogiem armji. Przeciwnie, z utworu jego scenicznego tryska sympatja dla wojska, ale nie dla teraźniejszych jego przedstawicieli.

Utwór Beyerleina ma tytuł: „Capstrzyk". W Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, czteroaktowy „dramat wojskowy" — jak go nazwał autor — wywołał wielkie wrażenie, a zarząd armji zrobił mu wielką reklamę, zabroniwszy wszystkim wojskowym chodzenia na przedstawienia tej sztuki. Czyżby sfery wojskowe w Niemczech obawiały się, że „Capstrzyk" może nawet pomiędzy oficerami wywołać zwrot w przekonaniach? Do powodzenia dramatu przyczyniły się także inne okoliczności. I tak, wielki książę heski, znany *enfant terrible* w rzeszy panujących niemieckich, wdający się nawet z socjalistami, kazał przedstawić sztukę Beyerleina w nadwornym teatrze darmsztadzkim. Również wielki książę meklemburgsko-szweryński był podczas swego pobytu w Berlinie na przedstawieniu „Capstrzyka" — co miało spowodować oziębienie stosunków pomiędzy nim a cesarzem Wilhelmem. Wielki książę meklemburgsko-szweryński nie przybył z tego powodu na uroczystość orderu Czarnego orła, udawszy chorego.

Z Niemiec przybyła sztuka Beyerleina do Wiednia, gdzie się ukazała na scenie „Volkstheatru". Wszystkie dzienniki wiedeńskie wyrażają o niej pochlebny sąd, podnosząc zwłaszcza objektywność autora. Oto treść sztuki: Wachmistrz Volkhardt, weteran pułku z roku 1870, szanowany przez podwładnych i lubiany przez kolegów, ma córkę Klarę, której rękę przeznaczył swemu wychowankowi, podoficerowi Helbigowi. Klara sprzyja z początku swojemu narzeczonemu, ale gdy Helbig został przeniesiony do innego garnizonu, nawiązała stosunek miłosny z porucznikiem von Lauffenem. Helbig, powróciwszy po upływie roku, spostrzegł co się dzieje. Pewnego razu, po capstrzyku, Klara poszła do pomieszkania von Lauffena. Helbig wpada za nią, staje przed porucznikiem i mówi:

— I taki, jak ja, jest człowiekiem. Przyszedłem do pana porucznika, mężczyzna do mężczyzny i proszę posłusznie: nie rób pan Klary nieszczęśliwą.

Lauffen odpowiada wymijająco, ale Helbig nie ustępuje. Wie, że Klara jest w sąsiednim pokoju.

— Tam oto jest ona — woła, wskazując na sypialnię porucznika. — Tam się ukryła.

Von Lauffen dobywa pałasza i dotyka skroni podoficera. Helbig cofa się, ale nagle z okrzykiem wściekłości odrzuca na bok porucznika i wpada do sypialni. Von Lauffen, trochę tchórz, a wielki arogant, woła do podoficera Questa, który wszedł właśnie.

— Do aresztu z tym człowiekiem! Targnął się na mnie!

Sprawa dostaje się przed sąd wojskowy. Klara, chcąc porucznika uchronić od krzywoprzysięstwa, zeznaje, że jest kochanką porucznika i była w jego sypialni. Volkhardt oszalały z bólu staje ofiary swej zemsty. Służył wojskowo 30 lat, był na tylu pobojowiskach, więc sądzi, że może żądać satysfakcji wojskowej. Wyzywa na pojedynek von Lauffena. Ale porucznik, znowu tchórzem i arogantem, odpowiada, że z wachmistrzem bić się nie może. Zostaje ewentualność... małżeństwa. Von Lauffen kocha nawet Klarę, ale pomny do czego w Prusiech prowadzą „mezaljanse", cofa się przed tą myślą.

— Coby świat na to powiedział, gdybym poślubił córkę podoficera — przekonuje sam siebie.

Odmawia pojedynku, odmawia i zaślubienia uwiedzionej. Szał i rozpacz Volkhardta wzrasta, ale dyscyplina i subordynacja biorą górę. Rewolwer, który wymierzył w oficera zwraca do córki i zabija ją.

Sztuka miała wielkie powodzenie. Publiczność oklaskiwała burzliwie każdą scenę, a prasa potwierdziła sąd publiczności.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —3° R. Pochmurno.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistę sądu powiatowego w Skolem, Gabrjela Aleksandra Mygdala, oficjałem kancelaryjnym w X klasie rangi, z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu służbowem.

Z zakonu oo. Franciszkanów. W dniach 19 i 20 bm. odbyła się pod przewodnictwem O. Benignego Cimury, prowincjała, kongregacja Definitorjum oo. Franciszkanów, na której uchwalono następujące zmiany w zakonie. Kustoszem kustodji lwowskiej wybrany o. Jan Warchoł. Kustoszem kustodji krakowskiej o. Alfons Ptaszek, definitorem kustodji lwowskiej o. Ambroży Prybulski, definitorem kustodji krakowskiej o. Daniel Bieloń, gwardjanem konwentu we Lwowie o. Kazimierz Siemiaszkiewicz, gwardjanem konwentu w Haliczu o. Kamil Matejkiewicz, gwardjanem konwentu w Horyńcu o. Kasjan Serwin, gwardjanem konwentu w Krakowie o. Peregryn Haczela, gwardjanem konwentu w Przemyślu o. Wacław Niewodowski, gwardjanem konwentu w Sanoku o. Zygmunt Tomczykowski, gwardjanem konwentu w Krośnie o. Alojzy Karwacki, gwardjanem w Jaśle o. Feliks Bogaczyk.

Bal na rzecz wdów i sierot po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863/4, zapowiada się nader korzystnie. Skrzętny komitet dam, z paniami: Tadeuszową hr. Dzieduszycką, prezydentową Marc. Malachowską i z hr. Tarnowskich Siemieńską na czele, dokłada wszelkich starań, aby ci, którzy zbiorą się na cel tak humanitarny, znaleźli w zebraniu towarzyskiem prawdziwie miłą rozrywkę.

Kapelmistrz 30 pp. p. Karol Rolf przygotowuje obfity program najświeższych tańców. Panie rozebrały karnety, dla ozdobienia ich ręcznemi malowidłami; będzie to więc bardzo piękną pamiątką dla uczestników zabawy. Pan Ludwik baron Brückmann zapewnił komitetowi mnóstwo prześlicznych kwiatów ze swych znanych, wykwintnych cieplarń.

Już to samo zapewnia „balowi weteranów" powodzenie niemałe. Jest jednak atrakcja większa ponad te, bo sam cel, dla którego serca rodaków zawsze są gorące; społeczeństwo nasze bowiem zawsze chętnie i ofiarnie szło z pomocą tej instytucji, która troszczy się o dolę wdów i sierot po bojownikach ostatniego powstania, po mężach, co mienie swe i siebie samych składali ojczyźnie w ofierze.

Miejmy więc nadzieję, że i tegoroczny „bal weteranów" dopisze pod każdym względem jak najlepiej.

Zasiłki dla towarzystw sokolich. W budżecie krajowym na r. 1903, przeznaczył sejm dla polskich i ruskich tow. gimnastycznych „Sokół" we Lwowie i na prowincji, ryczałt w kwocie 4000 koron, do dyspozycji Wydziału kraj. Z powyższego ryczałtu przyznał Wydział kraj. obecnie następujące jednorazowe zasiłki: tow. „Sokół": w Przemyślu 400 k., w Rzeszowie 400 k., w Bochni 300 k., w Stanisławowie 300 k., w Tarnopolu 300 k., w Kołomyi 250 k., w Jarosławiu 200 k., w Podgórzu 200 k., w Wadowicach 200 k., w Gorlicach 150 k., w Bóbrce 100 k., w Brzesku 100 k., w Brzeżanach 100 k., w Buczaczu 100 k., w Mościskach 100 k., w Wieliczce 100 k., w Zaleszczykach 100 k., w Żółkwi 100 k., w Białej 100 k., w Czortkowie 100 k., w Horodence 100 k., w Samborze 100 k., w Sokalu 100 k., ruskiemu „Sokołowi" we Lwowie 200 k., ruskiemu „Sokołowi" w Stanisławowie 100 k. — Prócz tego otrzymały: „Sokół" w Krakowie 2000 k. i „Sokół" we Lwowie 2000 k.

„Natrętny cudzoziemiec". Policja poznańska nakazała artyście-malarzowi, p. Stokłosińskiemu, opuścić Poznań i państwo pruskie do dnia 5 lutego.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył w dniu 19 stycznia 1904 posiedzenie, na którem po przyjęciu w poczet towarzystwa trzydziestu kilku członków zdał p. dr. Krygowski sprawę z ankiety podatkowej, odbytej w grudniu z. r. w Wiedniu. Ustalona została mianowicie na ankiecie ogólna opinja, że zniżenie podatku czynszowego wpłynie na zniżkę czynszów, na lepszą budowę i większą rentowność domów.

W czasie ankiety wyłoniły się dwa ważniejsze projekty reformy, a to: 1) przez skontyngentowanie podatku czynszowego i użycie każdorocznych zwyżek na obniżenie dzisiejszej stopy podatkowej, na co jednak rząd zgodzić się nie chce, 2) aby w miejsce wymiaru podatku według czynszów; zaprowadzić wymiar według wartości domów. Przeciw temu oświadczył się również rząd i wielu ekspertów. Dr. Krygowski jako ekspert proponował własny sposób reformy podatkowej, a to przez zniesienie wolnych lat dla nowych domów. Zyskałoby się wskutek tego zwyżkę podatku czynszowego o ⅓ część, która użyta mogłaby być na zniżenie dzisiejszej stopy podatkowej aż do 16%. Naturalnie, że uzyskane już wolne lata musiałyby być dotrzymane i dlatego zupełna zniżka na tej drodze mogłaby nastąpić dopiero w ciągu najbliższych 12 lat.

W jaki sposób rząd zechce reformę przeprowadzić, nie wiadomo jeszcze.

Wiedeński „Bankverein" we Lwowie. W sprawie filji wiedeńskiego „Bankvereinu" we Lwowie, której *Wszechpolskie Słowo à priori* robiło reklamę, aby przygotować i zbałamucić opinję co do nowego najazdu obcych spekulacyjnych kapitalistów do Galicji, pisze dzisiejszy *Kurjer lwowski:*

„Filję założyć zamierzał we Lwowie wiedeński bank spekulacyjny „Bankverein", któremu naturalnie chodziłoby tylko o to, ażeby w myśl szwabskiej zasady „In Polen ist noch was zu holen", z biednego naszego kraju jak najwięcej wydusić pieniędzy. Założenie filji takiej, u nas zresztą zupełnie niepotrzebnej, forsowali głównie rozmaici spekulanci, którzy uzyskać chcieli synekurę dyrektorską. W ostatnich dniach — jak nam z Wiednia donoszą — wyperswadowano „Bankvereinowi" założenie filji we Lwowie tym argumentem, że i w Galicji zmądrzeli już ludziska i na spekulacje „von Draussen" nie tak łatwo wziąć się dadzą. W sprawie tej piszą ze Lwowa do *Dziennika Berlińskiego:*

„Widmo „Bankvereinu" grozi nam bardzo, a zważywszy, że liczba finansowych instytucji we Lwowie dość jest znaczną i że rzeczony bank, jako obcy, nie będzie pewnie miał na celu łatwego udzielania kredytu, ale eksploatowanie ludności wyłącznie w dziale kredytu wekslowego, oraz powiększenie zamiłowania do gry giełdowej — zamiar mającego powstać „Bankvereinu" przeraża wszystkich uczciwie i trzeźwo myślących".

Wypadałoby z tego, że *Wszechpolskie Słowo*, ani uczciwie, ani trzeźwo nie myśli.

Uroczysty obchód 41 rocznicy powstania narodowego 1863 r. urządza „Skała" lwowska w niedzielę 24 bm. o g. 6 wieczór w sali własnej.

O ciemnocie Galicji. W bezpłatnej czytelni im. Kościuszki na Janowskim odbędzie się w sobotę 23 bm. o godzinie 7 wieczorem pogadanka na temat „Ciemnota Galicji". Zagai akad. J. Dąbski, delegat Koła im. Kościuszki T. S. L.

Drabiny ratunkowe. Na prośbę krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych wydał wydział krajowy rozporządzenie, aby wszystkie mieszkalne wille w zakładach zdrojowych i kąpielowych zaopatrzone były w drabiny okiennicowe do ratowania ludzi na wypadek pożaru lub innej katastrofy. Wykonanie tego rozporządzenia natrafiło na trudności z powodu ogromnych kosztów urządzenia takich drabin, które trzebaby z Niemiec sprowadzać, to też Związek strażacki czynił starania, aby drabiny takie wyrabiano w kraju, co mu się też w zupełności udało. Inżynier p. Samuel Ehrlich, Polak, wynalazł taką drabinę ratunkową, skonstruował model naturalnej wielkości i obecnie przedstawia go do próby i oceny. Próba ta i ocena przed komisją techniczną Związku strażackiego i zaproszonemi przez wynalazcę osobami, odbędzie się w sobotę dnia 23 bm. o godzinie 12 w południe we fabryce maszyn Podhorodeckiego i Łodzińskiego, przy ulicy Polnej l. 51.

Nowy okólnik ministra wojny. Minister wojny generał Pitreich wydał świeżo do wszystkich oddziałów armji cyrkularz, w którym wyraźnie przestrzega przełożonych, by nie wyrażali się w obec podwładnych o ich narodowości lub wyznaniu, w sposób, który mógłby tym podwładnym sprawić przykrość. Jak łżenie w ogóle zakazane jest i karygodne, tak specjalnie odnosi się to do uwag o narodowości i religji, które przedostają się zmienione i przesadzone do wiadomości publicznej, wywołnjąc niemiłe komentarze. Członkowie armji, powiada cyrkularz, dążyć powinni raczej do tego, aby korzystać z każdej sposobności dla zjednywania sympatji wojsku.

Nowy bojownik hajdamacki. W Waszkowcach nad Czeremoszem na Bukowinie, poczęło z dniem 15 bm. wychodzić dwutygodniowe pismo *Promiń,* społeczno-naukowy organ rusko-ukraińskiego nauczycielstwa, jak jest w tytule — w rzeczywistości nowy bojownik za sprawę hajdamaczyzny, bo mu już numer pierwszy skonfiskowała prokuratorja, za artykuł o ludowej ruskiej szkole i ruskich nauczycielach w Galicji, naszpikowany napaściami na Polaków.

Skazanie lekarza. Za popełnienie całego szeregu oszustw, sprzeniewierzenie kaucji i fałszywą przysięgę, skazał onegdaj sąd berliński lekarza, dra Oskara Gutermana na dwa lata więzienia, a następnie utratę praw obywatelskich na przeciąg 3 lat dalszych.

Echo procesu hr. Kwileckiej. Z Berlina donoszą, że ukonstytuowanie się prezydjum Koła polskiego w Sejmie pruskim było wyraźną manifestacją posłów polskich przeciw członkowi izby panów hr. Mieczysławowi Kwileckiemu, ojcu hr. Hektora Kwileckiego, który, jak, wiadomo, był głównym sprawcą owego skandalicznego procesu przeciw hr. Izie Węsierskiej-Kwileckiej. Przyjętym z dawien dawna zwyczajem piastuje urząd wiceprezesa Koła polskiego jeden z polskich członków pruskiej izby panów, i aż do ostatnich czasów piastował go hr. Mieczysław Kwilecki. Obecnie ani jednego głosu nie oddano na hr Kwileckiego, a wiceprezesem Koła wybrano p. Chłapowskiego.

Katastrofa w kopalni. W kopalni węgla w Frielendorf w prowincji Heskiej, zawalił się szyb jeden i zasypał pracujących w nim górników. Ilu ich znajdowało się wówczas w podziemiu, niewiadomo. Dotychczas wydobyto dwa trupy.

Wypadek kolejowy. Pod Horstmar w Westfalji, zderzyły się dwa pociągi towarowe. Obie lokomotywy doszczętnie rozbite, obaj maszyniści zabici, mnóstwo osób z personalu służbowego pokaleczonych. Porozbijane, spiętrzone wagony zajęły się następnie, tak, że dopiero straż pożarna sprowadzona z Burgsteinfurtu zdołała ugasić płomienie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21, godzina 7 rano notują: Christiansund +8·0, Wiedeń —1·0, Pola +4·0, Budapeszt +1·0, Florencja +4·0, Biarritz +0·0, Paryż —4·0, Monachjum —4·0, Berlin —4·0, Memel —2·0, Wilno —14·0, Bregencja —7·0, Gorycja 2·0, Rzym +5·0, Petersburg +0·0, Moskwa —9·0, Abazja +4·0, Lussin piccolo +7·0, Nizza +5·0.

Okręg wysokiego ciśnienia ustalił się ku zachodowi i wschodowi. W Austro-Węgrzech panuje na północnym stoku Alp i w północnym okręgu Adrjatyku pogoda ładna, zresztą przeważnie pochmurna z lekkimi opadami śniegu. Temperatura, miejscami się podniosła. Prognoza: Przeważnie pochmurno, miejscami śnieg, temperatura blisko punktu marznięcia.

Z kraju.

Sambor. (*Morderstwo, czy samobójstwo?* Dnia 8 bm. wieczorem kolendnicy samborscy, Antoni Strynik, Józef Łagodziewicz, Michał Kowal, Karol Sitecki i Tomasz Mandycz, wracali z Bereźnicy do Sambora. Koło młyna w Czukwi mieli się rozejść w ten sposób, że Mandycz miał pójść na Powodową, a czterej jego towarzysze przez Neudorf na Nowy Świat. W niedzielę dnia 10 bm. znaleziono zwłoki Mandycza, zamarznięte w Dniestrze, a po obdukcji okazało się, że zmarły miał na głowie u samej góry załamaną czaszkę i pod pachą siniec. Podejrzanych czterech towarzyszy Mandycza na razie uwięziono.

(*Na odnowienie ołtarza*). Przełożony klasztoru oo. Bernardynów w Samborze, zwraca się z gorącą prośbą do serc ofiarnej publiczności o nadsyłanie łaskawych datków na odnowienie wielkiego ołtarza, który nadgryziony zębem czasu, znajduje się w opłakanym stanie. Odnowienie tego tronu Najwyższego Pana pociągnie za sobą wielkie koszta, zakonnicy zaś nie mają odpowiednich funduszów, by bez niczyjej pomocy podjąć się jego odnowienia. Przeto ośmiela się zwrócić z gorącą i pokorną prośbą do serc pobożnych o nadsyłanie łaskawych datków na ten cel zbożny pod adresem niżej podanym, a Bóg dobry stokrotnie kiedyś za to wynagrodzi. *O. Józef Leśniak*, gwardjan oo. Bernardynów w Samborze.

Stryj. *(Z Karnawału).* Tutejsza młodzież akademicka urządziła w dniu 13 bm. wieczór z tańcami na cel budowy „Sokolni". Jakkolwiek „strój balowy" wielu wstrzymał od udziału, zabawa się udała w zupełności, a do kadryla pod przewodnictwem wodzireja p. M. Nawarskiego, stanęło 32 par. Pięknemi i pełnemi smaku estetycznego toaletami wyróżniały się pp. M. Petelenzowa, E. Göttingerówna, M. Mac-Intoshówna, E. Kłodnicka, M. Wołowiecówna, Z. Brummerówna, Gawiędzianka, Przybyłowska, Bischofówna, Skwirzyńska, Brüchówna, Schneidówna i w. i. Stroną gospodarską wieczorku zajmowały się panie: Kubelkowa, Mańkowska, Pożniakowa, Petelenzowa, Łukasiewiczowa, Mac-Intoshowa, Göttingerowa i Dienstlowa, ku zupełnemu zadowoleniu najwybredniejszych podniebień. Wśród obecnych zauważyliśmy pp. prez. sądu p. Hinzego, radcę dra Petelenza, radców sądu Wołodkowicza, Pożniaka, Kropińskiego, Kocowskiego, wiceburmistrza rejenta Matkowskiego, nacz. warszt. kolej. Witkiewicza, st. inż. kolej. Sawiczewskiego, starostę p. Kubelkę, G. Mac-Intosha, zast. prokuratora Hroboniego, adwokata dra Kalétę i ziemian Szawłowskiego, J. Godlewskiego i br. Brückmana, z tow. akad. „Veritas" Schiffa i Gaertnera.

Tarnopol. *(Wypadki).* Dozorca jednej z tutejszych realności, Wasyl Sawicz, wybierając się onegdaj z żoną do pracy, pozostawił w izbie dwoje swych dzieci. W czasie nieobecności rodziców, półtrzecia roku licząca ich córka Joanna w niewytłómaczony dotąd sposób zapaliła na sobie sukienkę, wskutek czego odniosła tak znaczne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin po wypadku zakończyła życie.

W gminie Chodaczkowie wielkim zdarzył się w tych dniach okropny wypadek. Zajęte u tamtejszego włościanina Mikołaja Wojnarskiego praniem bielizny dwoje dziewcząt: 22 letnia Anna Kundyk i 16 letnia Marja Kudła, układając się wieczorem do snu, zamknęły przedwcześnie zasuwkę u pieca. Gdy na drugi dzień Wojnarski zaniepokojony dłuższą nieobecnością dziewcząt, wszedł do izby w której spały, zastał je już bez życia. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że zmarły one nagłą śmiercią wskutek zaczadzenia.

—▬—

* **Bal prasy.** Miejsca na bal prasy w amfiteatrze Filharmonji, można nabywać codziennie od godziny 3—6 popołudniu, u członka komitetu p. Aleksandra Milskiego (Lwów, ul. Akademicka l. 10). Ceny miejsc są następujące: Loże parterowe po 40 kor., mezaninowe po 50 kor., loże I piętra po 24 kor., II piętra po 12 kor., krzesła balkonowe po 5 kor., krzesła II piętra po 2 kor.

Bal prasy odbędzie się dnia 10 lutego.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, został już zupełnie wyczerpany.

* **Wieczorek z tańcami** (nie maskowy) odbędzie się w sobotę dnia 28 stycznia b. r. w wielkiej sali „Gwiazdy" na dochód funduszów Stow. w własnem zabudowaniu przy ul. Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem. — Orkiestra wojskowa 80 p. p. — Toaleta wieczorkowa. — Wstęp dla mężczyzn 2 kor., dla pań 1 kor.

* **Stow. gospodnio-szynkarskie** odbędzie nadzwyczajne walne zgromadzenie w poniedziałek dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: Przyjęcie do wiadomości wniesienia protestu przeciw nowemu dodatkowi do gminnego podatku konsumc. od piwa w kwocie 70 hal. od hektol.

Gdyby na tem zgromadzeniu nie zebrała się potrzebna do kompletu liczba członków, natenczas odbędzie się powtórne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym we wtorek dnia 27 stycznia br. o godz. 3 popołudniu w tej samej sali przy jakimkolwiek komplecie w myśl postanowień §. 27 ustęp 2 statutu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 79-letniej ociemniałej staruszki, złożyli w dalszym ciągu pp.: Z. Cz. 1 kor., R. H 2 kor.

Dla dwojga sierót K., p. M. P. z Krakowa 2 kor., Janka, Staszek i Munio 3 kor.

Zmarli:

W Porchowie w powiecie buczackim zmarł dnia 20 b. m. na udar sercowy Stanisław hr. Zborowski, właściciel dóbr Biezdziedzy w 35 r. życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się do grobowca familijnego w Biezdziedzy dnia 25 stycznia t. j. w poniedziałek.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po raz pierwszy w bieżącym sezonie) „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Gościnny występ Gemmy Bellincioni i Augusta Dianni.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Faust", tragedja w 5 aktach Göthego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dzika kaczka", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (na ogólne żądanie) „Carmen", opera. Ostatni gościnny występ Gemmy Bellincioni i występ Augusta Dianni.

W poniedziałek „Faust", tragedja.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 23 bm., trzecia wielka reduta, z nowym, nader urozmaiconym i pełnym humoru programem.

We wtorek, dnia 26 bm., Koncert znakomitego pianisty, Józefa Hofmana.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 23 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych: „Zbójcy", tragedja w 8 obrazach. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego, z p. Zimajer w tytułowej roli.

W niedzielę, dnia 24 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Romeo i Julja", sztuka w 4 aktach Szekspira. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ przedstawienie ku uczczeniu zjazdu delegatów czytelń ludowych: „Obrona Częstochowy", sztuka w 9 obrazach J. Mörsa z Poradowa.

Trzecia wielka reduta muzyczna, która odbędzie się w sali Filharmonji, w sobotę, dnia 23 bm., programem swym, dobranym znakomicie i pełnym humoru, musi wybornie ubawić publiczność. Nazywa się muzyczną, gdyż główne punkty programu jej, poświęcone są muzyce. O godzinie 2 w nocy odbędzie się premiowanie marek, w którem weźmie udział publiczność za pomocą kuponów, dołączonych do każdego biletu wstępu. Dyrekcja dokłada usilnych starań, aby jak najbardziej uprzyjemnić publiczności zabawę. Pomiędzy poszczególnymi punktami programu, odbędą się tańce przy dźwiękach kapeli 15 pp., prowadzone przez osobnego aranżera. Program będzie cały ściśle wykonany.

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 2, zawierający, jak zwykle, kilka pięknych reprodukcyj fotograficznych i cały szereg artykułów fachowych.

Księga pamiątkowa
powstania polskiego z roku 1863.

Staraniem komitetu obywatelskiego lwowskiego, wyjdzie niebawem z druku „Księga pamiątkowa powstania polskiego w r. 1863", a piewsze jej okazowe arkusze oglądać będzie można już podczas walnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego w r. 1863.

Pamiątkowe to dzieło, opracowan staraniem Komitetu przez Józefa Białynię Chołodeckiego, radnego miasta, na podstawie informacji u osób żyjących, z aktów i zapisków więźniów cytadeli warszawskiej i dokumentów archiwalnych galicyjskich, składać się będzie z dwu części: Część piewsza zawierać będzie:

1) Rys dziejów kółka oficerów polskich, konspirujących w Petersburgu w r. 1860; 2) rys dziejów szkoły wojskowej w Genui i Cuneo r. 1861/2 i listę imienną słuchaczy; 3) listę oficerów i samoistnych naczelników oddziałów powstańczych w r. 1863, wraz z podaniem dat śmierci poległych i straconych; 4) wykaz bitew, starć i potyczek, staczanych z wrogiem w r. 1863 i 4; 5) listę ofiar, straconych w obrębie Królestwa Polskiego na podstawie zapisków i aktów, wydobytych z cytadeli warszawskiej za pośrednictwem p. Włosyckiego; 6) wykaz etapów na szlaku sybirskim; 7) treściwe autobiografie około 2000 uczestników organizacji i partyzantki w r. 1683; 8) działalność kobiet w powstaniu.

Część drugą dzieła stanowić będzie treść „Księgi pamiątkowej obchodu 40 rocznicy powstania w r. 1863 we Lwowie i w kraju", to jest treść księgi, którą delegacja komitetu złoży w dniu 41 rocznicy do archiwum miejskiego.

Dzieło to, opracowane na podstawie dat urzędowych i najwiarygodniejszych zapisków, mieścić się będzie w około 30 arkuszach druku i zawierać będzie kilka tysięcy nazwisk. Prócz wartości historycznej, stanowić będzie ono cenną pamiątkę dla kilku tysięcy rodzin polskich.

Komitet obywatelski nie mogąc ryzykować znaczniejszej kwoty na to wydawnictwo, postanowił liczbę egzemplarzy tego wydawnictwa ustalić w miarę kwoty, mającej się zebrać w drodze subskrypcji. W tym celu już w dniu obchodu 41 rocznicy styczniowej kursować będą listy subskrypcyjne w rękach członków Komitetu i Towarzystwa uczestników r. 1863. Otrzymają „Listy subskrypcyjne" też delegaci Towarzystwa uczestników powstania w r. 1863, zamieszkujący na prowincji i następujące firmy księgarskie we Lwowie:

Władysław Gubrynowicz, księgarnia polska p. Połanieckiego i księgarnia Altenberga.

Cenę dzieła ustanowiono na 3 korony. Po zamknięciu list snbskrypcyjnych cena wzrośnie do wysokości 4 koron. Czysty dochód z wydawnictwa przeznaczono na rzecz Towarzystwa uczestników powstania polskiego w r. 1863.

Listy subskrypcyjne wraz z gotówką nadsyłać należy *na ręce p. Kazimerza Pepłowskiego w Galic. Kasie Oszczędności.*

„Masonerja francuska przy robocie".

— W „Sodalicji Marjańskiej" wygłosił ks. prałat Gnatowski odczyt o pracy masonerji we Francji. Prelegent we właściwej sobie świetnej, literackiej szacie przedstawił dzieje katolicyzmu we Francji, od rewolucji po dobę dzisiejszą. Masonerja za czasów Ludwika Filipa jeszcze bardzo słaba, poczęła się rozwijać szybko, aż doszła do rozmiarów, które stanowią iście piekielną potęgę. Owocem jej pracy jest dzisiejsza rozszalała walka przeciw katolicyzmowi. Po zakazie odbywania procesyj, uczenia katechizmu w języku bretońskim itd., przyszła kolej na szkoły. Prawo szkolne we Francji ma na celu zaprowadzenie szkół absolutnie ateistycznych. Dowodem tego podręczniki szkolne z czasów, gdy do steru rządu doszli socjaliści. Podręczniki te odznaczają się tem, że „Bóg" w nich nie istnieje. Zaprowadzono katechizm cywilny, w którym np. o Bogu, mówi się tylko w następujący sposób: „co to jest Bóg, trudno określić, a ponieważ nikt Go nie widział, trzeba przypuszczać, że Go nie ma". I w tym guście dalej idzie wykład. Co więcej! Zarządy szkolne postarały się o odrębne, „oczyszczone" wydania klasyków; oczyszczono je mianowicie z pojęć o Bogu, z religji, etyki katolickiej itp. — Inspektorowie szkolni prowadzą skrzętnie badania, czy dzieci szkolne nie uczęszczają do kościoła; za to spotykają je szykany i kary; jeśli zaś nauczycielka zaprowadzi dzieci do kościoła, traci posadę.

W roku 1900 kongres wolnomularski postanowił szeroką walkę wyznaniową; odgłosem jej był w Austrji ruch pod hasłem „Los von Rom!" walki namiętne w Hiszpanji, Portugalji, Belgji — i najnowszy ruch antireligijny we Francji: walka przeciw zakonom, grabież majątków zakonnych i bezlitosne gnębienie byłych zakonników. Walka to, połączona z torturami wprawdzie moralnemi, lecz częstokroć gorszemi niż fizyczne. Kto był zakonnikiem musi nosić jakoby pokutnicze piętno zakonnictwa na zawsze; nie wolno mu spowiadać, głosić kazań, odprawiać nabożeństwa; byłym zakonnikom nie wolno pielęgnować chorych.

Środkiem tej roznamiętnionej walki antireligijnej jest też prasa, na usługach masonerji stojąca. Dzienniki takie i ajencje telegraficzne w lot roznoszą po świecie najwstrętniejsze paszkwile na najczcigodniejszych ludzi świeckich i duchownych, a chociaż sądy, mimo panowania masonerji, nie wyzbyły się resztek poczucia sprawiedliwości, rehabilitacja spotwarzonych nie ma dostępu do paszkwilowej, masońskiej prasy.

Innym znów środkiem walki jest organizacja t. zw. „apaszów", którzy urządzają burdy i krwawe bójki w kościołach i ściągają kapłanów z ambon.

Ostatnim krokiem akcji rządu francuskiego przeciw katolicyzmowi, jest dążenie do zniesienia konkordatu i tak już bardzo nadwątlonego. Katolikom mają być odebrane wszystkie świątynie, najmować je będzie można — według przedłożonego projektu ustawy państwowej — od rządu za czynszem na nabożeństwa w porze przedpołudniowej, po południu zaś będą w nich mogły się odbywać wieczorki, odczyty, zabawy, wystawy itp. Kościół ma być zupełnie bez dochodów. Za wygłoszenie kazania na tle politycznem wyznaczona będzie bardzo surowa kara, w przeciwieństwie do drobnych kar za przeszkadzanie w nabożeństwach.

Zamordowany przez masonów — kończył prelegent — prezydent republiki w Equador umierał ze słowami: „Bóg nie umiera." Nie umiera też prawda odwieczna, a mimo chwilowej potęgi masonerji, nie jej przeznaczony tryumf. Jednakże cały świat katolicki musi czuwać nad całością swych praw, musimy i my tutaj czuwać nieustannie, chociaż na razie niebezpieczeństwo w naszym narodzie pod tym względem nie jest wielkie. Ale zło wzrasta, czuwajmyż i przeciwdziałajmy mu zawczasu, nie trwożąc się jego siłą, bo tylko Bóg jest najpotężniejszym, tylko „Bóg nie umiera."

Bardzo licznie zebrani słuchacze serdecznymi oklaskami uwieńczyli ten nader zajmujący odczyt.

W sprawie organów w Leżajsku.

Gwardjan OO. Braci Mniejszych (Bernardynów) w Leżajsku, pragnąc dokonać restauracji słynnych organów leżajskiego kościoła, zwraca się do ogółu polskiego w następujących słowach z prośbą o pomoc w zamierzonem dziele:

„Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Sławę ich uwiecznił natchnionym wierszem nasz poeta Klonowicz. I do dnia dzisiejszego sława ich przyćmioną nie została, gdyż w północno-wschodniej Europie większych od nich organów nie masz. We Francji, Niemczech i Anglji zbudowano ostatnimi czasy większe wprawdzie organy, ale uczyniono to dopiero teraz, gdy na tak wysokim stopniu rozwoju stanął przemysł, nauki i sztuki, a posiłkować się można różnorodnemi maszynami.

Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII wieku, tj. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejsrzy trzebą było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała.

Zaczął je budować w r. 1656 sławny organmistrz z Krakowa, Jan Głowiński, a ukończył je w 1682 roku. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali monumentalne dzieło na chwałę Marji. Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz. Ogółem mają wszystkie działy 64 głosów kompletnych, rozdzielonych na 4 klawiatury manuałowe i jedną pedałową. Potężny pedał znów ma 12 regestrów i otwarty subkontrabas o 32 stopach, który jest unikatem w sztuce organmistrzowskiej.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Marji. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwerężył wspaniałe dzieło naszych przodków i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracji. A trudności do pokonania są tu wielkie, gdyż poszczególne działy są od siebie dość odległe, a trzebaby je utrzymać w łączności, jak było dawniej. Nadto starożytną klawiaturę trzeba zreformować na dogodniejszą nowoczesną.

Bracia Mniejsi, strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały. Sprowadzili ze Lwowa znakomitego organmistrza A. Żebrowskiego w roku 1903 i jemu powierzyli gruntowną restaurację organu.

Koszta restauracji obliczone są na 40.000 koron. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Marji i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restaurację organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Marji, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą przeszlą ofiarę, odprawia się co miesiąc msza święta wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki należy posyłać przekazem pod adresem:

W. ks. gwardjan O. Sergiusz Michna, klasztor w Leżajsku.

Nowa forma kredytu hipotecznego.

Wydział krajowy zatwierdził wypracowany przez dyrekcję i radę nadzorczą Banku krajowego projekt nowego rodzaju pożyczek hipotecznych, opartych o ubezpieczenie życiowe pożyczającego.

Żądający pożyczki hipotecznej z ubezpieczeniem życiowem winien przedłożyć w podaniu o pożyczkę, oprócz zwykle przez Bank wymaganych dokumentów, także metrykę urodzenia; mężczyźni winni nadto przedłożyć dowód, w jakim stosunku pozostają do obowiązku służby wojskowej. Zaciągający taką pożyczkę, będzie obowiązany:

a) na wezwanie Banku wypełnić i podpisać wniosek na ubezpieczenie kapitału pośmiertnego, oraz poddać się oględzinom lekarza — a przy kapitale pośmiertnym wyżej 12.000 koron, dwóch lekarzy — przez Bank wskazanego.

b) po nadejściu policy zapłacić z własnych funduszów najdalej w dni 30 po uwiadomieniu, premię za pierwszy rok ubezpieczenia wraz z należytością stemplową.

c) przy podjęciu pożyczki złożyć w banku krajowym policę życiową, względnie także dodatek do policy dla zabezpieczeń fakultatywnych wojennych wraz z pełnomocnictwem, upoważniającem bank do rozwiązania ubezpieczenia w imieniu dłużnika, jeżeliby tenże z zapłatą premji zalegał, oraz upoważniającem bank do podjęcia kapitału pośmiertnego do użycia tegoż na spłatę resztującego wówczas kapitału dłużnego, oraz do wypłaty reszty osobie lub osobom przez dłużnika wskazanym.

d) opłacać co półroku z góry w każdoczesnym terminie płatności półroczną premię asekuracyjną wraz z należytością stemplową, zaś dodatki wojenne z procentem w razie istnienia fakultatywnego ubezpieczenia wojennego całorocznie z góry i pozostawić kwity premiowe w przechowaniu banku.

e) opłacać 6 proc. odsetek zwłoki do premji uiszczonej później, jak w dni 14 po terminie płatności. Bank krajowy ma prawo, ale nie obowiązek, zapłacenia ewentualnie zalegającej premji życiowej na rachunek dłużnika i ściągnięcia tejże wraz z odsetkami przy płaceniu najbliższej raty pożyczkowej, tudzież prawo swobodnego wypowiedzenia pożyczki we wszystkich w skrypcie przewidzianych wypadkach, a w szczególności w razie, jeżeli dłużnik z zapłatą premji od policy ubezpieczenia życiowego zalega —

f) poddać się zakazowi sprzedaży i wogóle zmiany własności, lub wydzielenia części hipoteki bez zezwolenia Banku, jak długo pożyczka Banku nie będzie spłacona.

Izba sądowa.

Lwów, 22 stycznia.

Kradzież sklepowa.

Na początku dzisiejszej rozprawy stwierdza obrońca oskarżonego, że w księdze adresowej, oraz w dwu małych kalendarzykach i na liście firmowym jasno jest wyrażonem, że firma M. Jakubowski posiada obok wyrobów z chińskiego srebra, przedmioty wykonane z prawdziwego srebra.

Zeznaje następnie świadek zaprzysiężony St. Fips, który opowiada o zachowaniu się oskarżonego: W zachowaniu tem nie zauważył on żadnej zmiany.

Do p. Dąbrowskiego chodził on, ze starem srebrem z polecenia pani M. Pachowej z kartkami, prócz tego przynosił on kilkakrotnie ze sklepu p. Dąbrowskiego zegarki i inne rzeczy. Następnie na zapytanie zastępcy M. Jakubowskiego, zeznaje świadek, że pani Pachowa nie prowadziła żadnego interesu pośrednictwa sprzedaży rzeczy starych (srebrnych), co nie zgadza się z wrażeniem, odniesionem przez p. Dąbrowskiego, natomiast chodził on tylko wtedy, gdy jakiś klient przyszedł ze starem srebrem, chcąc je zamienić na wyrób z chińskiego srebra. Również nie wie, żeby w roku 1901 w sklepie M. Jakubowskiego znajdowało się stare srebro, a jeżeli p. Pachowa posyłała stare srebro do p. J. Dąbrowskiego, to nie czyniono z tego tajemnicy.

Po nim staje przed trybunałem agent policji Günsberg, który zeznaje, iż policja dowiedziawszy się o kradzieży, popełnionej na szkodę M. Jakubowskiego, oddała jemu tę sprawę. On zaaresztował Kazimierza Lemlicha, który nazajutrz przyznał się, iż około 14 razy dopuścił się kradzieży. Również zeznaje on, iż Lemlich w czasie przesłuchania na policji, na jego zapytania odpowiedział, iż nie miał żadnego wspólnika. Natomiast zeznaje w sprawie sprzedawania srebra p. J. Dąbrowskiemu, że gdy pierwszy raz był w jego sklepie, nie zastał p. Dąbrowskiego, natomiast p. Ciontasz powiedział, iż Lemlich przychodził sprzedawać srebro z ramienia firmy M. Jakubowskiego.

Po krótkiej przerwie zeznaje p. Czesław Ciontasz, zatrudniony od lat 10 u p. Dąbrowskiego, odnośnie do bytności p. Pachowej w sklepie p. Dąbrowskiego ze srebrem, równobrzmiąco z p. Dąbrowskim. Wprawdzie nie zastał Lemlicha, lecz przypuszcza, iż przyniósł on srebro. Również przypomina sobie, iż Lemlich zarówno na ulicę Teatralną, jak Hetmańską, przychodził ze srebrem, zawsze jednakowoż w imieniu „pani".

Wyklucza dalej świadek wprost możliwość, by w sklepie znajdował się kiedykolwiek p. Dąbrowski sam jeden tylko, gdyż z reguły jest zawsze w sklepie najmniej troje ludzi, nie jest też możliwem, by p. Dąbrowski rozmawiał kiedykolwiek z Lemlichem po cichu, gdyż to zwróciłoby było jego uwagę.

Po krótkiej przerwie zeznaje pani Laura Dąbrowska. Po zaprzysiężeniu, opowiada, że jeszcze na Teatralnej ulicy, w czasie obiadu, mówił jej mąż, że „p. Jakubowska przysyłać będzie praktykanta ze starymi, srebrnymi przedmiotami na sprzedaż". Rzeczywiście przychodził też chłopak, który często powracał, by zapytać się klienta firmy M. Jakubowski, czy zgadza się na cenę podaną przez Dąbrowskiego. Często powracał po pieniądze, prócz których wydawała mu kartkę.

Jan Andruszko jest w służbie u p. D. już trzeci rok. Chodzi na posyłki. Słyszał kilka razy, jak chłopak mówił: „p. Jakubowska kłania się i prosi, by pan był łaskaw to a to zrobić".

Zeznanie Juljana Siemaszkiewicza, grawera, potwierdza, iż Lemlich bywał w sklepie p. D.

Po nim zeznawał St. Bałtarowicz, któremu Lemlich mówił, iż ma 50 kor. miesięcznie, a nadto za posyłki.

Izydor Bardach, jubiler, zeznaje, że Lemlich znany mu od lat 5, przynosił towary i pieniądze z kartką i bez kartki.

Następnie zeznawało jeszcze kilku świadków i odczytano zeznanie piśmienne p. Wł. Aksentowicza, b. urzędnika banku orm., który był często świadkiem, iż od firmy M. Jakubowski przynosił mały chłopak srebrne przedmioty do spieniężenia, a w końcu jako mający częste stosunki z firmą J. Dąbrowski, wyraża się o właścicielu jej nader pochlebnie.

Poczem przesłuchano znawców pp.: Jarzynę i Badowskiego, którzy zeznali, że cena, jaką dawał p. Dąbrowski Lemlichowi, tj. 2 korony za łut, jest powszechnie przyjętą i odpowiednią. — Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, a przewodniczący odroczył rozprawę do godziny kwadrans na 5-tą po południu.

Oszczerstwa Wszechsłowa.

Słowo Polskie, które jeszcze nie doprowadziło do tego, ażeby mogło mianować ministrów, namiestników i marszałków, chciałoby na razie zająć przynajmniej ratusz pod swe panowanie i obsadzić swymi ludźmi. Rzecz prosta, że wszechsłowcom nietylko chodzi o szczyt wieży i o stanowisko przy bramie wjazdowej, ale także o środek ratusza, a nawet o gmachy miejskie. *Słowo Polskie* ma już widocznie upatrzonego kandydata na naczelnika straży pożarnej, bo od dłuższego czasu w właściwy mu brutalny i niesmaczny sposób napada na p. Prauna, który ma za sobą czterdzieści lat zacnej i poczciwej służby. Że jednak kandydat *Słowa* widocznie niecierpliwi się, przeto trzeba zasłużonego urzędnika gminy na gwałt usunąć i w tym celu pisze się o nim najujemniejsze sądy, wkłada mu się w usta to, czego najprawdopodobniej nie mówił, słowem, idzie się na niego z rewolwerem w ręku.

Culumniare audacter — zawsze kilkudziesięciu naiwnych uwierzy!

Pan Praun może jednak pogardliwem milczeniem pominąć ataki rewolwerowców, gdyż prawie równocześnie z dwóch decydujących w kraju stron otrzymał zasłużone uznanie. Wiadomo, że p. namiestnik hr. Potocki (który ongi sam służył w krakowskiej ochotniczej straży ogniowej i przykładem pięknym pozyskał dla tej instytucji cały liczny zastęp ochotników z najinteligentniejszych sfer, a więc człowiek fachowy), po dokonaniu szczegółowej rewizji strażnicy, zlustrowaniu oddziału, zaprzęgów i przyrządów, wyraził p. Praunowi serdeczne uznanie i zupełne zadowolenie.

Z drugiej strony otrzymał magistrat pismo wydziału krajowego, podpisane przez marszałka hr. Badeniego i członka wydziału krajowego p. Onyszkiewicza, w którem odnośnie do pożaru w szpitalu powszechnym znajduje się ustęp taki:

„Wydział krajowy składa przy tej sposobności uprzejme swe podziękowanie za nader szybką i skuteczną akcję, rozwiniętą przez miejską straż pożarną, której zawdzięczyć należy, iż pożar stłumiony w zarodku — do tak małych rozmiarów ograniczonym został."

Dwa te fakty najlepiej ilustrują uczciwość *Słowa*.

* * *

Ze strony, zbliżonej do *Słowa Polskiego* donoszą nam, że odbyła się tam narada redakcyjna, na której uchwalono zaniechać polemiki z *Diennikiem Polskim* (naturalnie! bo naprawdę trudno odpowiadać tym panom), natomiast zaś osobiście napadać na poszczególnych członków redakcji *Dziennika Polskiego*, aby w ten sposób zmusić ich do milczenia. Jakkolwiek wygląda to nieprawdopobnie, jest jednak faktem: zresztą broń w zupełności godna tych szarmanckich rycerzy.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Delegacja austrjacka prowadzi dziś dalej dyskusję nad budżetem ministerslwa spraw zagranicznych. Przemawiali najpierw delegaci Dobernig i hr. Zedtwitz.

Po Zedwitzu zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rusyfikacja Finlandji.

Petersburg. (Tel. pryw.) *Gazeta finlandzka* ogłosiła zarządzenie, aby wszystkie wychodzące z senatu finlandzkiego papiery i pisma urzędowe, pisane były wyłącznie w języku rosyjskim. Tymczasem tylko na przeciąg 5 lat dozwolono wydawania przekładów w języku miejscowym dla instytucyj, nieprowadzących korespondencji rosyjskiej i dla osób prywatnych, które zwróciły się w języku miejscowym.

Sztokholm. Z powodu rocznicy urodzin króla, nadeszły setki telegramów z zagranicy i z kraju, od członków domów panujących i wybitnych mężów stanu. Wieczór odbył się bal u dworu. Chór z 300 osób odśpiewał kantatę na cześć króla.

Kronika z ostatniej chwili.

Styczniowa rocznica. Dziś przed południem, jak corocznie, odbyło się w katedrze żałobne nabożeństwo za poległych w ostatniem powstaniu. W głębi presbyterjum tonie w świetle katafalk ozdobiony kosami, bronią i lancami strojnemi w proporce o barwach narodowych. W koło niego stoi gromadka starców. To ci nieliczni a ostatni, którzy przeżyli tych lat 41, co dzielą nas od dnia ostatniej walki za wolność. Obok nich zgromadziły się delegacje Towarzystw ze sztandarami, a niezwykle liczna publiczność zajęła nawę kościoła. Nabożeństwo odprawił w asystencji kleru ks. kanonik Świsterski, który odprawił też i modły żałobne. Po odśpiewaniu przez publiczność „Salve Regina" i pieśni patrjotycznych, zakończyła się uroczystość. W czasie nabożeństwa śpiewał chór Tow. muzycznego.

Uwiedzenie, czy ucieczka. W dniu 16 bm. 12-letnia Julja Pająkiewiczówna z Winnik, wziąwszy, jak zwykle książki, poszła na lekcję do nauczycielki. Jednakże, jak się później okazało, nie poszła na lekcję, lecz udała się do Lwowa. Książki jej znalezli chłopcy w rowie przydróżnym przy trakcie, prowadzącym do Lwowa w odległości kilometra za Winnikami. Jest podejrzenie, iż została ona uprowadzoną przez niejakiego Pawła Woźnego, który pisał do niej kilkakrotnie kartki treści erotycznej. Zbiegła jest wysoka, włosy ciemne obcięte. Ubrana była w szafirowy paltocik z dużymi guzikami z perłowej masy; sukienkę miała granatową, fartuszek różowy w białe kwiaty. W uszach miała złote kolczyki.

Kronika krakowska. Sekcja prawnicza rady miejskiej w Krakowie uchwaliła wniosek dla rady, aby gmina m. Krakowa przystąpiła do „Krajowego związku przemysłowego" we Lwowie z 25 udziałami.

Sekcja prawnicza uchwaliła zaprosić w skład rady miejskiej w Krakowie prof. Czubka w miejsce śp. prof. Trzebicky'ego i starszego radcę sądowego Henryka Matusińskiego w miejsce przeniesionego do Lwowa inspektora Kaweckiego.

Bankructwo. Wiedeń. (Tel.). Według doniesień dzienników, zgłosiła niewypłacalność wielka fabryka wyrobów ze skóry, firmy „Miniberger i syn" w Czechach w Wolinie i Liszowie. Passywa wynoszą $2\frac{1}{2}$ miljona koron. Rozpoczęto już rokowania z wierzycielami.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 stycznia.

(fr.) Silna tendencja targów zagranicznych wzięła przecież górę nad niekorzystnem oddziaływaniem stosunków węgierskich na tutejszą giełdę. Jakoż spostrzedz można dziś było już dosyć znaczne ożywienie się obrotów, a kursa zwolna podniosły się. Interesowano się dosyć akcjami przedsiębiorstw naftowych, gdyż Amerykanie wciąż zabiegają o porozumienie z rafinerami austrjackimi w sprawie zorganizowania eksportu nafty austrjackiej do Niemiec. Wszelako żądają oni, aby rafinerje austrjackie całą nadwyżkę nafty, przeznaczoną na eksport do Niemiec, oddawali im do sprzedaży po stałej cenie, a austrjaccy przemysłowcy nie chcą się zgodzić na takie wyrzeczenie się wszelkiej samodzielności i zdania się na łaskę i niełaskę trustu amerykańskiego. Tymi dniami wniosą oni prośbę do ministerstwa o koncesję na założenie akcyjnego towarzystwa, mającego uprawiać eksport nafty do Niemiec.

— **Z kolei.** Z dniem 15 stycznia rb., zaprowadzono między Skawiną a Dworami nowy pociąg mieszany, nr. 1098, który odchodzi ze Skawiny o godzinie 12 m. 40 w nocy i przychodzi do Zatora o godzinie 2 m. 22, a do Dworów o godz. 3 m. 5 w nocy. Pociąg ten ma w Skawinie połączenie od pociągu osobowego nr, 47/1022, wychodzącego z Krakowa o godzinie 11 m. 40 w nocy i od pociągu nr. 1121 z Nowego Sącza, Zakopanego i Suchy.

Na szlaku Żywiec-Zwardoń zmieniono także, począwszy od 15 stycznia rb., pociąg mieszany nr. 1254 na pociąg osobowy nr 1216. Skutkiem tego, mimo zatrzymania dotychczasowego odjazdu z Żywca (7 rano) osiągnięto znacznie wcześniejszy przyjazd do Zwardonia (8·17) i bezpośrednie połączenie z pociągiem węgierskim kolei Koszycko Bogumińskiej nr. 421, który odchodzi ze Zwardonia o godzinie 8 m 22 rano, a więc o 2 godziny 38 minut wcześniej, niż przedtem i przez to uzyskano w Czaczy bezpośrednie połączenie w kierunku do Cieszyna i Bogumina.

— **Brody** 14 stycznia. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 5—6 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało silniejsze, szczególnie z grochem.

Sprzedawano: proso z dalszych okolic po 4·30 rs., groch karmowy z bliższych okolic po po 4· do 4·50 rs., prima zaś po 5·— do 6·— rs., przywieziony 1 wagon kukurydzy z dalszych okolic nie został nabyty, żądano po 4·20 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·50 do 2·80 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 2·80 do 3·40 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

Czerwony konicz z dalszych okolic po 100 do 136 k. za 100 kg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

— **Budapeszt** 22 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·86 do 7·87; na październik od 7·67 do 7·68; żyto na kwiecień od 6·61 do 6·62; owies na kwiecień od 5·49 do 5·50, kukurydza na maj 5·29 do 5·30, na lipiec od 5·39 do 5·40; Rzepak na sierpień od 11·50 do 11·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: mgła.

— **Wiedeń** 22 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·15, Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 99·10, Akcj. austr. zakł. kred. 677·75, Akcje węg. zakł. kred, 772·—, Akcje Anglobanku 281·75, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 524·50. Akcje Länderbanku 448·50, Akcje kolei państw. 673·—, Lombardy 83·75, Akcje kolei Elbethal 416·—, Akcje fabryki broni 481·—, Akcje tytoniowe 343·—, Akcje Alpiny 428·50 Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Tow. żel. — -, Losy tureckie 135·—, Ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 22 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213·90, Towarz. dyskontowe 195·—. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 22 stycznia 1904 r.

Przedostatni gościnny występ Gemmy Bellincioni i drugi gościnny występ Augusta Dianni.

— CARMEN —

opera w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halevy'ego; muzyka Bizet'a.

OSOBY:

Carmen	pni G. Bellincioni
Micaela	pna Kurtzówna
Mercedes	pni Kasprowiczowa
Frasquita	pna Łęska
Don José	p. August Dianni
Escamillo, toreador	dr. K. Zawiłowski
Zuniga, oficer	p. Paszkowski
Morales, sierżant	p. Okoński
Dancairo, przemytnik	p. Malawski
Remendado „	p. Jaroński
Lillias Pasta	p. Fedyczkowski

Wojsko, cyganie, cyganki, przemytnicy, lud, dziewczęta, dzieci, pikadory, toreadory itd.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 stycznia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. M. Jaromska z Bokołówki. F. Brjanczyk z Podola ros. A. Karolek z Wiednia. A. Gosiewski z Przeworska. Hr. F. Sobański z Warszawy Z. Włodek z Krakowa. M. Jodkiewiczowa z Warszawy. St. Moysa z Rudnika. M. Bogucka z Warszawy. Hr. M. Komorowski z Glinnej. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. M. Fedorowiczowa z Klebanówki. Hr. F. Potulicka z Krakowa. J. Gnoińska z Cieszanowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A. Plater z Hłboczka wiel. J. Grunwald ze Strychańca. M. Soffer i Urich z Wiednia. E. Heuffel z Bozen. Rotm. Schnizer i W. Wiktor z Mostów wielkich. N. Gołaszewski z Toustobab. A. Małecki z Żydaczowa. Dr. J. Górski z Krakowa. M. Polański z Rostoczka. Br. H. Christrani z Dembicy. J. Kobliha z Wiednia. J. Strzetelski z Kaukazu. M. Wierzchowski z Peczeniżyna. G. Zapolska z Krakowa. J. Teodorowicz z Russowa.

†

Marja Żyrucha

członek wzajemnej pomocy c. k. sług państw. zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 22 stycznia 1904 r. przeżywszy lat 44.

W głębokim smutku pogrążona córka i zięć zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 24 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Murarskiej l. 1 C, na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 22 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Nittmannów

Teofila Kryniasiewiczowa

wdowa po c. k. kasjerze głównej kasy krajowej zmarła dnia 22 stycznia 1904 r. po długich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, w 50 roku życia.

Córki wraz z zięciem zapraszają na obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 24 stycznia 1904 r o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 39 A na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 22 stycznia 1904.

„Concordia" A Kurkowski.

†

Malwina Lewicka

żona majstra kowalskiego

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 21 stycznia br. przeżywszy lat 26.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 23 go stycznia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 22 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Fryderyk Hordt

b. c. i k. kapitan artylerji

przeżywszy lat 48, zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 21 stycznia 1904 r

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 23 stycznia b. r o godzinie 3 pop ludniu z domu żałoby przy ulicy św. Zofii l. 8 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 22 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

(8)

Serce i przesąd.

Powieść z francuskiego.

Helena uzbroiła naparstkiem swój palec i zabrała się do cerowania dużego rozdarcia, podczas kiedy Tonton nadużywając położenia nieszczęśliwego Benjaminka, szczypała go po nogach wybuchając głośnym śmiechem.

— Brawo! — zawołał Mariusz, którego twarz wesoła ukazała się w drzwiach otwartych — wzruszający obraz rodzinny! Dziewica cerująca, zachwycający temat dla poety szkoły zdrowego rozsądku! Ale, ale, szósta godzina, czy tu już nie jadają obiadów?

— Cierpliwości! — rzekła pani Laheyrard, ukazując się na progu kuchni — zaraz nakryję do stołu.

Helena wzięła talerze z bufetu i rozstawiła na stole pokrytym ceratą, a Benjaminek, już w posiadaniu niezbędnego ubrania, poszedł po ojca.

Wkrótce całą rodzina zebrała się w pokoju stołowym.

Obiad zdradza nieobecność kucharki, nawet sposób w jaki był podany, szybko, bez porządku i bez umiejętności przyrządzenia.

— Jestem. zmordowana! — jęknęła pani Laheyrard opierając tłuste ręce na stole.

Zbliżała się do pięćdziesiątki, lecz za młodu była ładna, a pozostały jej jeszcze obfite blond włosy, oczy żywe i wspaniałe ramiona.

Ciągle była w ruchu, zajęta; lecz czynność jej hałaśliwa nie przynosiła korzyści ani dobrobytu w domu. Całe dnie trawiła na sprzeczkach z dostarczycielami, na kłótniach ze służącą, narzekała bezustannie na drożyzną artykułów żywności i niewygody małego miasteczka.

Tego wieczora przy obiedzie narzekania jej były obfitsze i bardziej gorzkie niż zwykle; wypędziła służącą. a obiad na tem ucierpiał.

— Okropny kraj! — zawołała patrząc ze złością na męża, który jadł spokojnie deser — godzili nam wysyłajac do tej mieściny!

— Ależ, moja droga — odpowiedział pan Laheyrard, potrząsając długiemi siwemi włosami, spadającemi mu aż na szyję — przypomnij sobie, żeś sama prosiła w ministerjum o posadę w Juuvigny.

Inspektor akademji mówił wolno; słuchając jego sposobu wysłowienia trochę przesadnego, poznać można było odrazu, iż długi czas zasiadał na katedrze. Te słowa mierzone miały szczególny dar jątrzenia pani Laheyrard.

— O tak! to ja — odpowiedziała z goryczą — choćbyś mi pięćdziesiąt razy powtarzał!... Omyliłam się i pokutuję. Miasto zmieniło się do niepoznania, o mieszkańcach lepiej nie mówić... Próżni i źle wychowani. Zrobiliśmy przeszło czterdzieści wizyt, a oddano nam dziesięć... To jest twoja wina także, panie Laheyrard!

— Mcja wina! — mruknął były profesor — czyż mogę zmusić ludzi, żeby przychodzili do mnie?

— Nie umiałeś nadać sobie tonu w Juvigny. Wydają wszędzie obiady proszone, czy zrobiłeś krok jeden, żeby zaproszono twoją żonę i córkę?

— Moją zasadą nie narzucać się nigdy — odpowiedział zacny człowiek — w tem leży godność osobista.

— Nie! To się nazywa egoizm! Powiedz lepiej, że wolisz zamykać się z twojemi książkami!

Pan Laheyrard podniósł głowę i utkwił w żonę swoje oczy rozumne i zmęczone.

— Melanio — rzekł łagodnie — za daleko się posuwasz. — Jeżeii zaniedbują nas ludzie w Juvigny, powinaś pamiętać, iż być może, jest to o tyle twoją, o ile moją winą.

Pani Laheyrard przygryzła usta. Nieśmiała ta aluzja do chistorji z jej młodości, oblała zimną woda podniecenie nerwowe kłótliwej kobiety.

Marjusz nałożył fajeczkę z miną zniecierpliwioną i poszedł przepędzić wieczór po za domem. Inspektor, aby uniknąć dalszych narzekań, wymknął się do ogrodu. Helena sprzątnęła pospiesznie nakrycie ze stołu i poszła za ojcem.

IV.

Jedna tylko Helena z całej rodziny rozumiała i kochała ojca. Widziała, że dręczy go matka szalonemi wymaganiami, Marjusz wszystko, co ojciec zrobi w śmieszność obraca, a młodsze dzieci, nie nauczone uległości i posłuszeństwa, nie słuchają go prawie.

A jednak czuła dobrze wielką wyższość jego serca i umysłu nad całą rodziną i dokładała wszystkich sił, żeby mu dać zapomnieć o tych wszystkich przykrościach życia codziennego, kochając ojca i okazując mu to serdeczną pieszczotą.

Zajmowały ją prace ojaa, a on ze swej strony zachęcał córkę do studjow malarskich. Gdy był zmęczony długiem ślęczeniem nad książkami, rozweselała go swoim humorem i dowcipem. Dla pana Laheyrard wśród nudnych zajęć administracyjnych w akademji, wesołość Heleny była śpiewem ptaszka w pochmurny dzień zimowy.

Tego wieczora chodzili pod rękę długiemi alejami zacienionemi; potem stary profesor pocałował córkę w czoło i powrócił do swojego gabinetu. Helena zaś zabrała się do poszukiwania dzieci, żeby je położyć do snu.

Gdy wreszcie zeszła na dół, znużona krzykiem i nieposłuszeństwem młodszego rodzeństwa, a pani Laheyrard, nie mogąca usiedzieć na miejscu, wyszła już na miasto, Helana poszła do dużego pokoju z oknami na ogród, z którego zrobiła swoją pracownię.

Na ścianach rozwieszone były studja; w rogu obok fortepianu, zarzuconego nutami, stały stalugi; na gerydonie bukiet kwiatów polnych w wazoniku fajansowym.

Pierwszą rzeczą, na którą padł wzrok młodej dziewczyny, był ślad pięciu palców Tonton na płótnie, na którem był pierwszy szkic rzucony. Helena tupnęła nogą ze złości.

— Nieznośne dzieciaki! — zawołała — i przystępie złego humoru poszła usiąść na kamiennych schodkach, spuszczających się do ogrodu.

Oparła łokcie na kolanach, ręce zanurzyła we włosach i wodziła melancholijnem spojrzeniem w stronę wąwozu Polval, oblanego czerwonem światłem łuny zachodu.

Urodzona w Paryżu, Paryżanka do szpiku kości, nie mogła się przyzwyczaić do spiącego spokoju, ciasnych horyzontów i ciasnych pojęć małego miasteczka. Życie na prowincji sprawiało jej wrażenie wizyty bardzo długiej u ludzi bardzo nudnych, w domu zapleśniałym i ze wszech stron zamkniętym.

Gdzieś w oddaleniu, na przedmieściu, katarynka wygrywała arję, którą w przeszłym roku słyszała na scenie jednego z teatrów bulwarowych.

Wszystkie wrażenia życia paryskiego opadły biedną dziewczynę. Przypomniała sobie balkon na czwartem piętrze w domu przy ulicy d'Assas, żelazną kratę ogrodu Luksemburskiego, grę w piłkę z graczami w białych i czerwonych czapeczkach, wielkie skrzynie z drzewami pomarańczowemi wzdłuż tarasów, gdzie mieszczanie i studenci spacerowali wesoło o zmierzchu.

Wchodziła w wyobraźni na schody muzeum, widziała miejsce, w którem zasiadała ze stalugami i płótnem, aby kopiować obraz.

Tęskniła! Dałaby dwa lata życia, żeby usłyszeć znów wołanie stróżów, krzyczących pod wielkiemi kasztanami:

„Zamykają!". Porwał ją gniew i bunt wewnętrzny.

— Oh! jakże ja się bezmiernie nudzę! — zawołała wyciągając ręce przed siebie.

— Gdybym mógł zdać się choć do rozproszenia nudów pani! — odezwał się za nią głos pełny, z dobrem brzmieniem.

Obróciła głowę powoli, ze znużeniem.

— Ah! to pan, panie Finoel, — dobry wieczór!...

— Miałem do pomówienia z panem Laheyrard w interesie służbowym; powiedział mi, że pani jest w pracowni i ośmieliłem się wejść... Czy przeszkadzam?

— Nie, wcale, zdenerwowaną tylko jestem, nic więcej... Z przyjemnością witam pana.

W półcieniu zmroku rysowała się niewyraźnie mała figurka przybyłego i głowa blada z długimi z włosami.

Duże oczy koloru płowego, policzki zapadłe i wargi wąskie, miały wyraz chorobliwy i rozumny jednocześnie, właściwy organizacjom rachitycznym. Francelin Finoel był rzeczywiście trochę ułomnym i kalectwu temu zawdzięczał w części życzliwość, z jaką przyjmowano go w domu państwa Laheyrard.

Był urzędnikiem w prefekturze i stąd miał stosunki z inspektorem akademji, a że był usłużny, przyjemny i bardzo muzykalny, pani Laheyrard, nie popsuta towarzystwem w Juvigny, przyjmowała poufale tego gościa wątłego i słabowitego, którego uważała za chłopca bez znaczenia.

— Jak się pan ma dzisiaj? — zapytała Helena podając mu rękę, którą uścisnął z żywością w długich, chudych palcach.

W dźwięku głosu i ruchu dziewczęcia było coś przyjacielskiego i tkliwego. Przez wrodzoną dobroć okazywała się uprzejmą dla tej małej istoty upośledzonej od natury.

Taka poufałość połączona ze współczuciem, dziwiła wielu ludzi, a ci, co nie znali młodej dziewczyny, gotowi byli przypisać tę litość uczuciu zupełnie innemu.

Patrząc na rozjaśnione oczy Francelina Finoel, możnaby rzec, że on sam mylił się także co do natury uczuć panny Laheyrard.

— Jestem zawsze zdrów, skoro tu przyjdę — odpowiedział głosem tkliwym — samo dotknięcie rąk pani może mnie uleczyć.

Obróciła się do niego i zaczęła się śmiać, zapalając świece na fortepianie.

— Chcesz pan — rzekła — abym była zupełnie przyjemna, to pozwól, żebym usiadła znów na schodach peronu; chłód wieczorny dobrze mi działa na nerwy. *(C. d. n.)*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. (przychodzą o godz.)	osob.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Patny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Peszta)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·20	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
2·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
9·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów. Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Peszta), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·10	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	6·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. (odchodzą o godz.)	osob.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Patny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Peszta), Drohobycza, Borysławia
8·28	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
3·06	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	5·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Peszta), N. Sącza, Orłowa Oświęcima
—	8·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Peszta), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·56	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego